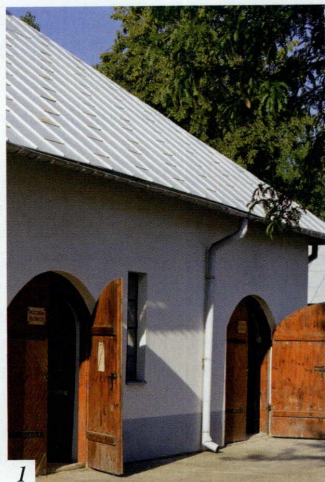


REPORTAŻ



Pejzaż z rzeźbą

Tu rządzi sztuka. Tu artyści przyjeżdżają jak do siebie. Pracować, tworzyć.
A efekty można w parku rzeźby w Orońsku oglądać.
„Nie ma drugiego takiego miejsca w Europie”, mówią.

Tekst MARTA SAPAŁA

Stanisław Suligowski dobrze pamięta ten dzień. To on transportował pnie jesionów ścięte w połowie lat 90. w Kosowie podczas rozbudowy „siódemki”, która biegnie tuż koło Orońska. Załadowane dźwigiem na przyczepę trafiły do orońskiego magazynu na drewno. Być może poszłyby na deski, ale wpadły w oko Magdalenie Abakanowicz. „Absolutnie się nie zgadzam!”, miała stanowczo zaprotestować artystka. Wybrała jeden z pni; kikut okazu, który był tak gruby, że mógłby być pomnikowy. Z jesionu, który padł ofiarą drogowej modernizacji, powstał „Ukon”.

– Ze zdjęć wynika, że artystka pracowała w Sali Monumentalnej Muzeum Rzeźby Współczesnej – mówi Barbara

Wiśniewska, konserwatorka sztuki, która opiekuje się między innymi „Ukonem”. W sali, którą widać na fotografiach, znajduje się dziś muzealny magazyn. Ale Magdalena Abakanowicz, mocno związana z Orońskiem, pracowała tu nie tylko we wnętrzach. – Rzeźba powstawała też z tyłu, za budynkiem muzeum – wspomina Suligowski. W orońskiej kuźni wykuto metalowe elementy, którymi uzbrojono jesionowy pień, tak że wygląda jak drzewo-bronź. Nie bez powodu Abakanowicz nazwała cykl „Gry wojenne”. Bliźniacza rzeźba, „Runa”, powędrowała do jednego z nowojorskich muzeów. „Ukon” został w Orońsku. Na stałe. Jest częścią wyjątkowej kolekcji, liczącej już blisko 2 tys. egzemplarzy. ▶

1. Budynki z pracowniami odlewniczymi. 2. Tamara Woźniak-Książek, wieloletnia kuratorka Centrum Rzeźby Polskiej, na tle rzeźby „Pole Anielskich Szeptów” Andrzeja Bednarczyka.
3. Ceramika, która powstaje podczas warsztatów w Orońsku – tu elementy naszyjnika. 4. Część ekspozycji „W przestrzeni Magdaleny Abakanowicz” trafiła też do galerii Oranżeria.



4



1. Rzeźbiarka Beata Czapska w orońskiej pracowni. 2. Staw na terenie 13-hektarowego parku dworskiego.
3. Pracownia ceramiczna od kuchni – z tych form powstają naczynia.

– Nie ma drugiego takiego miejsca w Europie – opowiada Beata Czapska, rzeźbiarka z Paryża, która przyjeżdża tu regularnie od 2005 roku. Przynajmniej dwa razy w roku, co najmniej na miesiąc, w Orońsku trzyma na stałe materiały. W Europie są, owszem, pracownie do wynajęcia, stypendialne pobyty, są plenerowe ośrodki, w których można się zaszyć na jakiś czas, kolonie artystyczne, choćby takie jak Cité fleurie, Bateau-Lavoir czy La Ruche w Paryżu. Ale takie miejsca – stworzone po to, by spełniać wszystkie, najbardziej wyszukane, najtrudniejsze potrzeby rzeźbiarek i rzeźbiarzy – tylko jedno.

TERAZ

Miejscowość, położona trochę ponad sto kilometrów od stolicy (administracyjnie, mimo ponad 2 tys. mieszkańców, Orońsko wciąż jest wsią), rozciąga się po obu stronach starej „siódemki”, łączącej Trójmiasto z Krakowem. Choć reklamuje się hasłem „Przystanek w drodze”, łatwo ją przegapić. Trochę zabudowań, parking, dużo skondensowanej zieleni. Za nią stawy rybne, wciąż eksploatowane, i zabudowania należące do dawnego folwarku rodziny Pruszków-Woyciechowskich, w którą wżenił się Józef Brandt, malarz ze szkoły monachijskiej. Plus park – 13 hektarów statecznej zieleni. W parku, między drzewami, na polanach i nad stawem – dowody artystycznej aktywności człowieka. Wojciech Fangor, Teresa Murak, Tony Cragg, Jarosław Kozakiewicz, Andrzej Bednarczyk i jego złożona z 48 graniastosłupów instalacja. Na każdym ze słupów artysta wyrzył słowo lub frazę. Gość, który zapłaci się na „Pole Anielskich Szeptów”, może tu ułożyć własny wiersz. Kiedyś nad pustym, centralnie położonym miejscem wisiał jeszcze kamień przetransportowany tu z Kościelca. Był zaczepiony na linach, które rozpięto między drzewami.

KIEDYŚ

Pierwsza poplenerowa wystawa, ta w 1965 roku, odbywa się w Orońsku pod gołym niebem. Prace powstają w lokalnych kamieniołomach; artyści nadają kształty świeżo wykutym bryłom piaskowca w Szydłowcu, Bolesławicach, Szewcach i Pińczowie. To czas, gdy realizuje się ogólnonarodowy projekt upiększania sztuką przestrzeni miejskiej. W Warszawie, na ulicy Kasprzaka, powstaje rzeźbiarska ekspozycja pod gołym niebem, w Elblągu artyści współpracują z Zamechem. Efekt: blisko 50 dzieł stojących do dziś. Abakanowicz, Berdyszak, Hansen, Jarnuszkiewicz, Krasiński, Stażewski. Efekty wakacyjnego dłubania w szydłowieckich piaskowcach trafiają między innymi na nowo budowane osiedla Radomia.

Dwa lata później do folwarku Pruszków-Woyciechowskich wprowadza się Związek Artystów Rzeźbiarzy. Już na dobre. Lokatorzy, zakwaterowani tu po 1945 roku, ostatecznie opuszczają jego budynki; wyprowadzają się szkoła i ośrodek zdrowia. W 1981 roku opiekę nad ośrodkiem przejmuje minister kultury i sztuki – ma daleko zakrojone ambicje. Powstaje galeria Oranżeria, zrekonstruowana na podstawie oryginalnych rysunków. W budynkach po dawnym folwarku są magazyny, sale wystawowe, pracownie dla rzeźbiarek i rzeźbiarzy, którzy chcą się zmagać z materią nie tylko w mikroskali. Wysokie na kilka metrów, jasne, z sypialniami na antresoli – można z nich nie wychodzić całymi dniami. Chyba że chce się pracować na powietrzu – na to Orońsko też jest przygotowane. Plac plenerowej pracy wygląda jak lapidarium, są tu rzeźby gotowe i nigdy nieskończone, destrukty i mnóstwo okruchów różnej wielkości, niektóre podpisane, daszki, pod którymi można ustawić cios marmuru i polerować go latami, na raty. Do tego pełne zaplecze



4. Podczas plenerów ceramicznych powstają nie tylko naczynia czy elementy biżuterii, ale też rzeźby.

5. Uczestniczka warsztatów ceramicznych przy pracy. 6. Galeria Wozownia.

7. Praca Wojciecha Fangora „Sygnatura”, w tle galeria Oranżeria.

techniczne – kuźnia, stolarnia, odlewnia z fachowcami, którzy są w stanie spełnić niemal każde życzenie artystów. To jedyne takie miejsce w Polsce, a najpewniej również w Europie. Zmieniają się mody, pojawiają nowe techniki, glinę, do której trzeba było dodać szamotu, zastąpiła gotowa masa ceramiczna, kusi rzeźba drukowana w 3D. A Orońsko trwa.

TERAZ

– Spokój, cisza, życzliwa atmosfera – ceramiczki z grupy skupionej wokół warszawskiej pracowni Angoba wyciągają zalety Orońska. – I to, że pracownicy ośrodka ze spokojem reagują na wszystkie nasze prośby. Kobiety przyjeżdżają do Orońska regularnie od 15 lat. Na tydzień, na dwa, bo czas tu biegnie inaczej. W pracowniach, przy ustawionych centralnie stołach, nadają różne formy glinie. Czasem rozmawiają, a czasem wspólnie obierają buraki na zakwas. Suszą zioła zebrane w okolicy, na herbatę. Choć to dla nich wakacje, pracują do nocy, aż jej czerni stanie się tak intensywna, że gdy otwiera się piec, rozgrzane do białości talerze, elementy biżuterii, rzeźby aż fosforyzują.

– Wracamy tu co roku, a po powrocie do Warszawy natychmiast zaczynamy za Orońskiem tęsknić – dodają rzeźbiarki. – To miejsce pozwala nam się odciąć od świata, a jednocześnie rozpędzić z pracą.

Zauważają, że wśród osób, które zajmują orońskie pracownie, faktycznie więcej jest kobiet. Może to dlatego, że mężczyźni sobie w tej branży, generalnie, lepiej radzą? Mają własne pracownie, nie muszą szukać miejsc, w których mogą się rozpędzić.

Ośrodek, który zatrudnia blisko 70 osób, czujnie reaguje na potrzeby rezydentek i rezydentów. Gdy potrzeba piachu,

dostają piach. Trociny? Przyjeżdża przyczepa pełna drewnianych wiórów. Stelaż pod lampę? Można pójść do kowala, wykuje. Podstawa pod rzeźbę? Na miejscu jest stolarz, zbije. Gdy potrzebny jest trzymetrowy dół do wypału większej ilości ceramiki, nie ma problemu. Dach nad stanowiskiem pracy czy dźwig, który przetransportuje ważący kilkaset kilogramów pień drzewa – żaden kłopot. – Nic nas nie zdziwi – mówi Stanisław Suligowski, który pracuje tu od 1989 roku. Był raz artysta, który poprosił o przyczepę kamieni. Zbudował instalację z drewnianych skrzyń i chciał ją przysypać kamieniami tak, żeby się pod ich ciężarem połamały. Próbował różnych strategii, wszystko bez skutku. Pomógł ▶



7



1. Konserwatorka sztuki Barbara Wiśniewska. 2. Jedna z pracowni rzeźbiarskich urządzonych w dawnych stajniach. 3. Efekty plenerów ceramicznych.

dopiero żuraw o 30-tonowym udźwigu, kamienie posypały się z góry. Skrzynie popękały dokładnie tak, jak chciał artysta.

Beata Czapska przyjechała tu, gdy poczuła, że chce się zmierzyć z większą formą, zmienić skalę, wyjść poza możliwości, jakie dają prace z niewielkich rozmiarów granitem, serpentynem, piaskowcem (rzeźbiarki zgodnie przyznają, że z bryłą do 80 kg jakoś sobie, z pomocą różnych technik, radzą, przy większych potrzeba już wsparcia), ale to nie wszystko, co zaferowało jej Orońsko. Wieczorami z antresoli w pracowni słychać kumkające w stawach żaby, rano zdarza się spacer w pustym parku pod baczynym okiem lisa, przez mgłę. Orońsko to też wspólnota; przez lata wspólnych spotkań nawiązują się przyjaźnie.

Tu powstał jej wyrzeźbiony w sjenicie „Wilczy pejzaż”, nad którym pracowała przez kilkanaście kolejnych sezonów. Gotowy, czeka na swoje miejsce w parku rzeźby.

KIEDYŚ

Tamara Woźniak-Książek, historyczka sztuki, której Orońsko zawdzięcza między innymi ekspozycję historyczną w pałacyku Brandta (i wiele wystaw tematycznych), trafia tu na początku lat 80. Gdy w Lublinie kończy historię sztuki, okazuje się, że nie ma dla niej pracy, więc zamienia mieszkanie w zaprojektowanym przez Oskara Hansena osiedlu Słowackiego na wielką płytę w Radomiu. Radom to przypadkowy wybór; dobrze wygląda na mapie, w pół drogi między Warszawą a Lublinem. Najpierw trafia do miejskiego Muzeum Okręgowego, potem, gdy jego dyrektor Tomasz Palacz, skarcony za wspieranie działaczy Solidarności, przenosi się do Orońska, przechodzi razem z nim. Zamieszkuje w domu naprzeciwko głównej bramy Centrum.

Na początku chce jak najlepiej poznać temat, którym będzie się zajmować – jeździ więc po Polsce, od jednej rzeźbiarskiej pracowni do kolejnej, robiąc dokumentację. 60 adresów w ciągu roku. Później zbiera po całej Polsce obiekty do ekspozycji, buduje kolekcję, urządza wystawy. Sztuka przelewa się na życie, po godzinach artyści, kuratorzy, pracownicy odwiedzają ją i jej męża w domu, są rozmowy, kolacje, ogniska. Rozrasta się kolekcja na ścianach jej salonu, dowody artystycznych przyjaźni. – Nie da się tych dwóch dziedzin rozdzielić, odseparować od siebie płotem. Nawet gdy myłam okna, byłam w pracy – śmieje się kuratorka.

Gdy przychodzi transformacja, zmieniają się proporcje. – W stanie wojennym władza kupowała artystów, przyjeżdżali tutaj i wykonywali rzeźby, które czasem zasługiwały na miano dzieła sztuki, a państwo je od nich kupowało. Zdecydowanie więcej było zabawy niż pracy – przyznaje Tamara Woźniak-Książek. Dziś państwo nie jest już mecenasem totalnym. Wysiłku artystycznego jest teraz zdecydowanie więcej.

Gdy przechodzi na emeryturę w 2002 roku, wciąż pozostaje z Centrum w kontakcie, pisze historię na zbliżającą się okrągłą rocznicę. Na co dzień wystarczy jej spojrzenie przez posadzone przez jej męża drzewa – wprawdzie strzeliły w górę i na boki, ale między ich iglastymi ramionami wciąż prześwituje biel orońskiego muru. I choć burza zwała drzewo, na którym był zawieszony kamień ściągnięty z Kościelca, wciąż lubi pójść na „Pole Anielskich Szeptów”.

WKRÓTCE

Orońsko absorbuje, przyznaje obecna dyrektorka Centrum Rzeźby Polskiej. Eulalia Domanowska ma gabinet w biurowej

części pałacu Brandta; żeby tu dotrzeć, trzeba otworzyć kilka par drewnianych drzwi, które pamiętają czasy letnich pobytów monachijskiego malarza i jego rodziny. Za ścianą jest muzeum, słychać głosy zwiedzających. Eulalia Domanowska opiekuje się Centrum od 2015 roku, zaczęła od mocnego wejścia, wystawą Tony'ego Cragga. Potem był Henry Moore, teraz przekrojowa wystawa Magdaleny Abakanowicz, w przyszłości – kto wie? – może Antony Gormley, Anish Kapoor, portugalska gwiazda Joana Vasconcelos, która tworzy przestrzenne konstrukcje z przedmiotów domowego użytku, albo Alicja Kwade – berlińska artystka polskiego pochodzenia, która właśnie (do 27 października tego roku) pokazuje swoje galaktyczne instalacje na dachu Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku.

Dyrektorka, która dojeżdża tu z Warszawy, ma wobec Orońska daleko sięgające plany. Chce, żeby nie straciło swego uroku, ale zyskało nową perspektywę. Wyszło poza narzucone mu granice, bo te przecież – w sztuce – coraz bardziej się zacierają, ostre podziały wydają się anachroniczne. I właśnie Magdalena Abakanowicz, zauważa Eulalia Domanowska, jest przykładem artystki, która tego zatarcia dokonała wyjątkowo skutecznie: absolwentka malarstwa osiem lat po studiach zajęła się tkaniną, a potem rzeźbą.

– 13 hektarów to nie jest zbyt dużo, ale wystarczy, aby stworzyć tu park rzeźby wielkiej rangi – mówi Eulalia Domanowska. – Miejsce, w którym będzie się pokazywać najlepsze dokonania w sztukach przestrzennych. To, co się dzieje w Polsce i poza jej granicami. Ale plenerowa ekspozycja, która w Orońsku powoli nabiera nowych kształtów, ma też spełnić jeszcze jedno zadanie. W Europie codziennie znika naturalny krajobraz wielkości boiska piłkarskiego, mówi dyrektorka. Zabiera go rolnictwo, budownictwo, magazyny. – Park rzeźby urządzony w historycznym parkowym krajobrazie pozwoli zogniskować uwagę społeczeństwa również na tym temacie – przyznaje szefowa Centrum Rzeźby Polskiej.

Zwłaszcza że temat podjęty przez Abakanowicz w latach 90. jest wciąż aktualny. Patrząc na powalony pień drzewa, oczyszczony z kory, na tysiące tunelików wygryzionych w jego tkance, trudno uciec od skojarzeń z aktualną sytuacją. „Ukon” można interpretować jako szept w obronie przyrody. Wystarczająco jednak głośny, by go w przestrzeni Wozowni usłyszeć. ●

Prace wchodzące w skład wystawy „W przestrzeni Magdaleny Abakanowicz” można oglądać w Muzeum Rzeźby Współczesnej, galeriach: Oranżeria, Kaplica i Wozownia, pałacu Józefa Brandta oraz parku rzeźby. Wystawa potrwa do 6 października.